

Bibliograf prasy emigracyjnej. Jan Kowalik (1910-2001).



Jan Kowalik z żoną, fot. arch. F. Śmieji.

Florian Śmieja

W Kalifornii 12 lutego 2001 roku zmarł po długiej chorobie Jan Kowalik czyli Jan Sławiczek ze Skoczowa. Pamiętam moje pierwsze spotkanie w San José, dokąd pojechałem chcąc poznać wspaniałego ziomka, człowieka-instytucję, mającego ogromne zasługi dla kultury polskiej, a zwłaszcza dla bibliografii czasopism.

Kowalik urodził się w Skoczowie w 1910 roku, kształcił się w seminarium

nauczycielskim, został nauczycielem i debiutował w prasie przed wojną. O historii swej edukacji napisał tak:

W zasadzie, od dziecka poczuwszy, uprawiam samokształcenie. Formalnie ukończyłem Seminarium Nauczycielskie w Bielsku-Białej oraz jako eksternista Państwowy Kurs Nauczycielski w Mysłowicach i Krakowie. Na kilka lat przed wojną imatrykułowałem się jako student zaoczny na Jagiellonce w Krakowie (Historia u Dąbrowskiego, i Psychologia u Heinricha) dojeżdżając z Mikołowa do Krakowa pociągami kilka razy w tygodniu, ale zabawa skończyła się gruźlicą, i musiałem przerwać studia, nie kończąc niczego. Mogłem edukację formalną dokończyć kiedyś po wojnie, ale zająłem się dokumentacją z nakazu zapotrzebowania społecznego, i rezygnując z zaszczytnych tytułów naukowych. Uczę się jednak dalej...

Po wojnie Amerykanie oswobodzili go z niemieckiego obozu pracy. Najpierw był pacjentem sanatorium dla chorych na gruźlicę a następnie jego administratorem. Potem został komendantem obozu dla uchodźców. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1950 roku, a dwa lata później osiadł w Kalifornii.

Jeszcze w Niemczech założył tygodnik „Polak w Waldeck” i współpracował z „Ostatnimi Wiadomościami”, „Słowem Katolickim” i „Kroniką”. Wydał zbiorki wierszy „Ścieżka przez Steinatal” (Monachium 1947) i „Wiatr w gałęziach” (Monachium 1948). W tym też czasie zainteresował się bibliografią, tak że do USA wiozł już bogate archiwum.

Jego życie było pełne utrapień, ustawicznie musiał baczyć na stan zdrowia. W liście z roku 1959 wspomina kurację sercową przeprowadzoną w Niemczech, kilka lat później, w 1963 skarży się, że ma:

[...] dużo pracy, ciągłe chorowanie, a ostatnio przeprowadzenie się do nowego miejsca zamieszkania, czyli przenoszenie kilku tysięcy książek i roczników prasy mego „Polish Emigré Press Archive”, budowanie na nowo półek bibliotecznych, katalogowanie, oprawianie, itd. itd., co przy moim stanie zdrowia było wyczynem omalże Herkulesowym.

Borykając się ponadto przez cały czas z kłopotami finansowymi poświęcił długie życie dokumentacji historyczno-bibliograficznej Polaków rozproszonych po świecie. Dziesięciolecia wytrwałej pracy zaowocowały szeregiem publikacji bibliograficznych z sześciotomową bibliografią czasopism polskich wydanych poza granicami Polski od września 1939 roku na czele. Cenzura PRL-u szczególnie długo przetrzymała piąty tom. Skarżył się Kowalik w jednym z listów:

[...] piąty tom mojej bibliografii prasy leży w KULu, to znaczy u wydawcy od przeszło roku, i cenzura odkryła nagle, że ta biedna najsuchsza ze suchych książek, szkodzi politycznie Polsce Ludowej i stawiają coraz to nowe żądania odnośnie zmian tekstu.

Dziś to monumentalne dzieło dokonane przez jednego człowieka, a wydane przez Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1976-88 stanowi zasadniczy fundament naszej wiedzy o przedmiocie. Ciężka choroba Kowalika utrudniała mu ukończenie szóstego tomu, a tysiące pozycji bibliografii polskiej diaspory czekało na opracowanie. *Bibliografia to bardzo niebezpieczne zajęcie, bo jak się raz zacznie, to później bardzo trudno skończyć, zwierzył się kiedyś.*

Już w Stanach Zjednoczonych Kowalik pełnił funkcje redaktora pism „Polak w Kalifornii” i „Migrant Echo”. Publikował m.in. w paryskiej „Kulturze” i torontońskim „Związkowcu”. Otrzymał nagrody Alfreda Jurzykowskiego (1968) i Anny Godlewskiej (1973). Kontynuował również zamięłowania literackie wydając wiersze „U drzwi Twoich” (Paryż 1985), a w Albany, USA, „Exsul familia” (1983), „Zatrzymać czas” (1987), „Zapis w kalendarzu” (1989) oraz prozę „Krzyż Malika” (1985). Jako czwarta pozycja lublińskiego „Akcentu” wyszły jego „Wiersze wybrane”. To duża satysfakcja doczekać wydania wierszy w Polsce, tam gdzie znajduje się właściwy czytelnik. Bo każdy emigrant, który nie z własnej woli znalazł się na obczyźnie, pragnie dotrzeć do odbiorcy w rodzinnym kraju.

Poezje Kowalika mówią przede wszystkim o tęsknocie do swoich stron i drogich osób. Są proste, ciepłe, ludzkie. Nie potrzebują reklamy, nie epatują techniką. Skromne i szczere doskonale oddają niełatwe zgodzenie się na poniewierkę, na sytuację bezprzydziałowego tułacza, któremu „wycieka z żył/ nadzieja”. Poeta hołubi romantyczne wartości bez żenady, szuka w końcu ojczyzny uniwersalnej, przejścia

„przez inne drzwi”:

do Polski tej wiekuistej

jasność oglądać Bożą

Na początku tej drogi były inne momenty. Jedną z ciężkich rozterek utrwalił wiersz „Korespondencja”. Twarda konieczność czasów zimnej wojny sprawiła, że słowa kochanej osoby „stamtąd”, które najpierw brzmiały - „Kocham...czekam...Kiedy” z czasem zamieniły się w „Pamiętam, nie czekam, rozumiem”.

Wydawać by się mogło, że znalazłszy się w Kalifornii emigrant nie będzie już niczego potrzebował. Ta pożądana przez tak wielu ludzi ziemia, owszem, objawia się Kowalikowi w całej swej krasie, ale on tym niemniej wzdycha:

Żeby tak jeszcze

kilka taktów skowronka

W innym utworze napisze:

Tylko z oczyma źle:

patrzysz na Santa Cruz mountains

a widzisz

Beskid

Przetrwać w obcym krajobrazie i wśród innych ludzi pozwala łatwiej nowy dom odpowiednio przystosowany i oswojony.

Pisze poeta:

Ogrodzę cię kołem grzybów

Psem legnę na wspomnieniach.

Polskę tu swoją założę!

Nieustająca miłość do Polski, ten przysłowiowy już i może mało przez nowe pokolenia zrozumiały patriotyzm ludzi urodzonych między wojnami, nie jest ślepy. Poeta zdaje sobie sprawę ze złych cech swoich rodaków mówiąc „Ojczyzno, czas ci się zmienić”. Dumny jest z tego, że w życiu nie szukał majątku, nie biegł tam, gdzie jest dostaniej. Bo „choćby rozkazy przebrzmiały,/sztandar nam oczy przesłania/nadzieja rozumu”. Pociesza się, że

Legenda nas kiedyś uskrzydli.

Tymczasem -

Jak każdy pomnik -

Truje nas grynszpan niezgody,

Rdzawi nas czas...

Także tę wolność

Psiakrew!!

Naszą i waszą.

Gorzkie słowa, które, niestety, nie tylko na emigrację, ale na całą polską rzeczywistość rozciągnąć można. Myślę, że tak już inni, młodszy poeci poza krajem tęsknić nie będą.

Redaktor torontońskiego półtygodnika Benedykt Heydenkorn nazwał Kowalika „świeckim patronem prasy emigracyjnej”. Pamiętam apele Kowalika drukowane w emigracyjnych pismach o zachowanie „starych papierzyk”:

...nie bądźcie bez serca dla tych pożółkłych biuletynów obozowych, nadgryzionych gazetek polowych i zleżałych płacht polonijnych tygodników. Taż to część

Ojczyzny, która za Wami szła, i z Wami zostaje. Nie telefonujcie zaraz po śmieciarza. Pomyślcie, że „Polska to wielki zbiorowy obowiązek”, w którego spełnieniu możecie właśnie dopomóc.

Odszedł jeszcze jeden z wielkich zasłużonych emigracji niepodległościowej do końca swojej ziemi wierny.